

Dramat polskiego kierowcy z Wielkiej Brytanii

2 czerwca 2024

Wystarczyło zaledwie kilka godzin, żeby życie polskiego kierowcy z ponad 40-letnim stażem pracy wywróciło się do góry nogami. Jerzy D. nie spodziewał się, że stanie się celem ataku złodziei paliwa, a tym bardziej, że brytyjskie instytucje pozostawiają go później bez pomocy.

Jerzy D. [imię i nazwisko do wiadomości redakcji] pracuje jako kierowca ciężarówki ponad 40 lat, a w Wielkiej Brytanii żyje z rodziną od blisko 20 lat. I choć wiele w swoim życiu widział, to zdarzenie z połowy lipca 2023 r. pozostanie z nim jeszcze na długo. Tego dnia Polak skończył swoją zmianę ok. godz. 20 i zaparkował ciężarówkę w dobrze oświetlonym miejscu na terenie parku przemysłowego w Ashby-De-La-Zouch, Leicestershire. Jego spokój nie trwał jednak długo. Około godz. 23 kierowcę wyrwał ze snu hałas, a gdy wyjrzał przez okno, zauważył zamaskowanych mężczyzn, którzy próbowali ukraść z baku ciężarówki paliwo. Siedzący na quadzie mężczyzna, który pilnował przyczepy z kanistrami, w wymowny sposób groził Polakowi, że jeśli spróbuje interweniować, to poderżnie mu gardło.

Polak jednak zareagował – włączył silnik i próbował odjechać z parku przemysłowego. Udało się to tylko połowicznie, ponieważ samochód ciężarowy, z uwagi na uszkodzoną pompę, zatrzymał się na rondzie nieopodal miejsca zdarzenia.

„Gdy starałem się odjechać, włączyłem wszystkie światła i użyłem klaksonu, żeby zwrócić na siebie uwagę, żeby ktoś mi pomógł. Natychmiast też powiadomiłem o wszystkim policję, ale na jej przyjazd musiałem czekać godzinę” – mówi polski kierowca stronie „Polish Express”.

Jerzy D. przyznaje, że choć funkcjonariusze South Yorkshire Police przyjechali na miejsce zdarzenia, to byli całkowicie

bezzadni. Polak twierdzi, że słyszał charakterystyczny odgłos jeżdżącego po drodze quada, przez co mniemał, że złodzieje są w pobliżu i wręcz w bezczelny sposób prowokują jego i policję. Ale funkcjonariusze nie wysłali kolejnej jednostki, która mogłaby namierzyć domniemanych sprawców kradzieży.

„Zamaskowani mężczyźni byli wobec mnie ekstremalnie agresywni. Policja śledztwo umorzyła z powodu niewykrycia sprawców. A przecież mogli ich złapać na miejscu, bo wrócili, jak tam staliśmy, tzn. ja, policjantka i mechanik z recovery. [Przestępcy] wrócili na kładach, a ten najbardziej agresywny miał maczetę. Zobaczyli, że nie jestem sam, to odjechali. Ale cały czas gdzieś blisko krążyli, bo słychać było charakterystyczny silnik quada. Niestety policja ich nie złapała. Funkcjonariuszka zebrała ode mnie tylko zeznania, a policjant udał się w okolice ronda, żeby pokierować ruchem” – mówi rozgoryczony Polak.

Całe zdarzenie Jerzy D. przypłacił zdrowiem. Polak, który wcześniej prawie nigdy nie brał urlopu chorobowego, po incydencie, na poratowanie zdrowia, musiał wziąć aż 10 tygodni wolnego. Diagnoza była jasna – kłopoty ze zdrowiem spowodowane stresem w pracy.

„Wcześniej nie chorowałem, a zwolnienie lekarskie wziąłem może raz, na parę dni. Ale teraz ucierpiało moje zdrowie psychiczne. Rany fizyczne goją się szybko, w kilka tygodni, ale rany psychiczne goją się ciężko. Straciłem zarobek za 10 tygodni pracy i od tej pory jestem cały czas na silnych lekach na nadciśnienie. Grożono mi podcięciem gardła przez ponad godzinę, to stres, który normalnemu człowiekowi trudno sobie wyobrazić” – mówi polski kierowca. I dodaje, że kilka miesięcy po incydencie stracił pracę. „Była redukcja etatów. Czy incydent z kradzieżą paliwa się do tego przyczynił? Pewności mieć nie mogę, ale myślę, że w tym względzie duże znaczenie miała moja długa absencja w pracy” – twierdzi Polak.

Jerzy D. złożył wniosek o przyznanie zadośćuczynienia do

Criminal Injuries Compensation Authority, ale i tutaj spotkał się z decyzją odmowną. W uzasadnieniu swojego postanowienia urzędniczka CICA stwierdziła, że nie znajduje podstaw, by w przypadku polskiego kierowcy zastosować przepisy programu the Criminal Injuries Compensation Scheme 2012.

„Po uważnym rozpatrzeniu wszystkich dostępnych informacji, nie mogę jednoznacznie stwierdzić, że incydent opisany w zgłoszeniu nosi znamiona przestępstwem z użyciem przemocy. (...) Policja potwierdziła, że na skutek incydentu nie odniósł pan bezpośrednio żadnych fizycznych obrażeń. Policja potwierdziła, że samochód stał się celem ataku oraz że odjechał pan z miejsca zdarzenia zaraz, jak tylko się zorientował, co się dzieje. Funkcjonariusze zaznaczyli, że podejrzani w żadnym momencie pana nie dotknęli ani nie zaatakowali i nie doznał pan żadnych fizycznych obrażeń, gdy byli w pobliżu” – czytamy we fragmencie uzasadnienia.

Jerzy D. nie kryje rozczarowania bezczynnością policji w momencie zdarzenia, a także decyzją CICA, w której nie wzięto pod uwagę długofalowych skutków zdarzenia na jego zdrowie fizyczne i psychiczne. – Broniłem mienia firmy za to £120 tygodniowo chorobowego zamiast 100 proc., bo przecież zdarzenie miało miejsce podczas pełnienia obowiązków. W sumie przez 10 tygodni straciłem nawet 6000 funtów. Tylko ja poniosłem straty. CICA twierdzi, że nie doszło do fizycznego kontaktu, więc w sumie nic się nie stało. Ale po mojej pasji, moim zawodzie nic już nie zostało. Nie mogę już spokojnie stanąć na parkingu, spokojnie poczytać książki czy posłuchać muzyki. Każdy szelest, stuknięcie, stawia mnie na równe nogi – wyznaje „Polish Expressowi” rozżalony kierowca.

Jerzy D. czuje wsparcie od kolegów po fachu, Anglików, którzy powtarzają mu, że nie może tej sprawy zostawić i musi dalej walczyć o jakąś formę zadośćuczynienia. Ale też przyznaje, że czuje się dyskryminowany. „Jestem przekonany, że gdyby to przytrafiło się Brytyjczykowi, to zostałby on potraktowany zupełnie inaczej i mógłby liczyć na większą pomoc” – zaznacza

Polak.

Autorstwo: Agnieszka Nowicka

Źródło: PolishExpress.co.uk